

Rozdział 1

Początek opowieści

Nie działo się to ani zbyt dawno temu, ani też zbyt daleko stąd. A może właśnie bardzo dawno i bardzo daleko? Może zdarzyło się to wszystko już kiedyś, a może właśnie teraz się dzieje? Albo też zdarzy się dopiero w przyszłości, jeśli przyjmiemy za miarę nasz czas. Czas jest bowiem pojęciem względnym i niekiedy bardzo mało ważnym, a już na pewno zupełnie nieistotnym, jeżeli chodzi o tę właśnie opowieść. Wszystko bowiem, o czym tu przeczytacie, działo się w świecie zupełnie różnym od naszego, chociaż jednocześnie tak bardzo do niego podobnym – tak podobnym, jak jeden człowiek jest podobny do drugiego, choć wszyscy ludzie różnią się od siebie tak bardzo, że nie sposób znaleźć dwojga identycznych. Tak samo też nie sposób znaleźć dwóch identycznych światów.

Żył sobie raz pewnego w dalekiej Granicznej Krainie - miejscu pełnym radosnego słońca w upalne, letnie popołudnia, w długie zaś jesienne wieczory osnutym wilgotną i srebrzystą mgłą, miejscu, o którym ludzie powiadali, że znajduje się bardzo blisko krańca świata (o ile świat w ogóle ma jakiś kraniec, ale to już zupełnie inna historia) – pewien młody chłopiec imieniem Dorian. Chłopiec ów miał lat około trzynastu, choć wyglądał na mniej, gdyż był drobnej budowy i delikatnej urody. Włosy jego, kolorem przywodzące na myśl złoto, choć w rzeczywistości nieco ciemniejsze, opadały nieco poniżej uszu, czyniąc jego twarz jeszcze bardziej subtelniejszą i pociągłą, ciemne oczy spoglądały spod długiej grzywki na świat z nieustannym zaciekawieniem i bystrością, zaś zarys podbródka zdradzał siłę charakteru i upór.

Taki w istocie był Dorian, mimo młodego wieku tymże właśnie uporem i ciekawością świata często przysparzający zmartwień swemu ojcu, staremu Sylwanowi. Obydwaj mieszkali w małej wiosce Tuz na wschodnim krańcu Granicznej Krainy. Chatka ich, niewielka i skromna, stała na samym skraju wioski, w pewnej odległości od innych domostw, a tuż za nią zaczynał się gęsty las. Nie biegła tędy żadna droga, jeżeli nie liczyć wąskiej ścieżki, prowadzącej prosto do drzwi chaty, i rzadko kiedy przechodzili przypadkowi ludzie, często natomiast zjawiali się przyjaciele i znajomi, proszący Sylwana o pomoc. Nie był on bowiem – przynajmniej w ich mniemaniu – zwykłym człowiekiem, lecz czarodziejem.

Na tę niecodzienną opinię – prawdziwą czy też nie - Sylwan zasłużył sobie dwoma rzeczami, a pierwszą z nich była umiejętność leczenia rozmaitych

chorób i dolegliwości, trapiących często mieszkańców wioski Tuz. W jego chacie pełno było zawsze rozmaitych ziół, które znajdowały się dosłownie wszędzie: zwisały u pułapu, suszyły się na ścianach, rosły w doniczkach na oknach, najwięcej zaś ich było w jego własnej, małej, zawsze zamkniętej na cztery spusty izdebce, dokąd nikomu – nawet Dorianowi – nie wolno było wchodzić bez specjalnego pozwolenia. Sylwan przyrządzał z nich rozmaite mikstury, które okoliczni ludzie uważali za czarodziejskie, sam zaś rzekomy czarodziej uśmiechał się tylko pod siwym wąsem.

Drugą rzeczą, która przysporzyła mu sławy, był niecodzienny tryb życia i nieco dziwne przyzwyczajenia. Jakby tu w krótkich słowach określić jego charakter? Cóż, było w nim coś z dziwaka i samotnika – często unikał towarzystwa ludzi i jeżeli nie miał akurat na nie ochoty, potrafił to w prostych i dosadnych słowach oznajmić temu, kto właśnie przyszedł z wizytą czy też z interesem. Lubił za to w takich chwilach błąkać się po lesie, zbierając swoje zioła i mówiąc do samego siebie albo też do swojej ulubionej kotki, imieniem Izolda, która towarzyszyła mu zazwyczaj w tych spacerach. Często także zamykał się sam w swojej izdebce, bardzo starannie ryglując od wewnątrz drzwi.

Izdebka ta była dla Doriana (jak każdy zakazany owoc) przedmiotem nieustannego zainteresowania. Pachniało w niej suszonymi ziołami i tajemnicą, której nie mógł zgłębić, tak jak nie mógł dociec przeznaczenia ani zawartości ciężkiej, dębowej szkatuły z okuciami z żółtego metalu, co do którego żywił podejrzenie, że mógłby być złotem - był bowiem niezwykle podobny do złotych monet, które od czasu do czasu miewał okazję widywać, (choć trzeba przyznać, że nie zdarzało się to zbyt często). Razu pewnego chłopiec skorzystał z chwili, gdy ojciec, wezwany do chorego w wiosce, przez nieuwagę pozostawił drzwi otwarte i postanowił - wiedząc oczywiście, że nie jest to właściwe - tylko na chwileczkę zajrzeć... Lecz w izdebce ojca siedziała Izolda i spoglądała na niego z tak poważnym wyrazem bursztynowych oczu, że czym prędzej, tak na wszelki wypadek, wycofał się.

Dorian przywykł do tego, że ludzie uważali jego ojca za czarodzieja. Co więcej, uważał to nawet za pewne wyróżnienie. Ale w miarę jak dorastał, coraz częściej zastanawiał się, jak to jest naprawdę. Nie widział bowiem nigdy, aby ojciec zajmował się czymś nadzwyczajnym (poza tymi chwilami, gdy zamknięty był w swej izdebce i Dorian w ogóle nie wiedział, czym się zajmował), ale czuł, że ojciec jednak różni się od innych mieszkańców wioski. Czym, tego na razie dociec nie mógł – może wyrazem nadzwyczaj głębokiej powagi i mądrości w

oczach, gdy czasem głęboko się nad czymś zamyślał (a zdarzało się to często, ostatnio coraz częściej)? Gdy Dorian spoglądał na ojca w takich momentach, wtedy nieubłagane przychodziło mu na myśl, że wie on coś, czego inni nie wiedzą.

Pewnego dnia odważył się zapytać go o to.

Był to jeden z owych pięknych, letnich wieczorów, gdy słońce chowa się za horyzont, a na świat zstępuje tak ożywczy po długich godzinach upału chłód. Siedzieli obaj w swym ulubionym miejscu, na progu chaty, patrząc w milczeniu na rozpościerające się za wioską bezkresne, zielone o tej porze roku równiny. Sylwan słysząc naiwne pytanie syna, uśmiechnął się i odrzekł:

- Owszem. Znam nieco tajemnic natury i wiem o wielu właściwościach ziół, z których niewielu umie robić właściwy użytek.

- W takim razie, ojcze, naucz mnie leczyć. Chciałbym pomagać ludziom tak jak ty to robisz!- poprosił Dorian.

- I to bardzo chwalebny zamiar, mój synu. Nie każdy jednak jest przeznaczony do tego rodzaju wiedzy. Tobie co innego jest pisane.

- A co mi jest pisane?

- Ciekawski jesteś – Sylwan uśmiechnął się lekko – A skądże ja mogę to wiedzieć?

- Ojcze, ludzie mówią o tobie, że jesteś czarodziejem.

Stary Sylwan spoważniał, słysząc te słowa.

- Ludzie różne rzeczy plotą i rzadko kiedy mają rację... A ty też tak myślisz, co?

- Ja... sam nie wiem... Ale potrafisz wyleczyć każdą chorobę!

Sylwan pokiwał głową i uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Dziecko drogie – rzekł – ja żadnej choroby nie potrafię wyleczyć.

- Jak to, ojcze? A ci wszyscy ludzie, którym pomagasz, a te...

- A czyż to ja lecę? – przerwał mu Sylwan. – Ja tylko korzystam z wiedzy o leczących ziołach.

- Ale to ty nadajesz zieli moc!

- Nie, synu. Zapamiętaj, że żaden człowiek nie może własną wolą nadać niczemu jakiegokolwiek mocy. Może to tylko Stwórca wszystkiego...

Dorian milczał ze zdumienia. Chciał jeszcze zadać tak wiele pytań ojcu! Nagłe jednak przybycie ludzi z wioski przerwało tę interesującą rozmowę. Chłopiec westchnął i postanowił, że przy najbliższej okazji poprosi ojca o bliższe wyjaśnienia.

Tej wiosny często – częściej niż dawniej – siadywali obydwoj na progu chaty. U stóp Sylwana wylegiwała się jego ulubienica, kotka Izolda, piękne stworzenie o lśniącem, bardzo ciemnobrązowym, delikatnie pręgowanym futerku, śnieżnobiałych łapkach i złocistych oczach, przypominających swą barwą jasny bursztyn. W tym bursztynie często migotały złośliwe i inteligentne iskierki, sprawiające, że Dorian uważał ją za istotę różniącą się zdecydowanie od pospolitych kotów, które często wałęsały się po okolicy i z którymi Izolda rzadko kiedy się zadawała. Wydawało się, że podczas tych wieczorów równie uważnie jak Dorian słucha opowieści Sylwana – a było naprawdę czego posłuchać! Opowiadał o odległych krainach, które zwiedził i o ludziach, a także rozmaitych innych istotach w nich żyjących. Chłopiec słuchał z zapartym tchem i przychodziło mu często do głowy, że ojciec jest bardzo mądry i że bardzo wiele w życiu widział, nie mógł tylko żadnym sposobem dociec, dlaczego w takim razie zamieszkał tu, w Granicznej Krainie, o której mówią, że leży blisko krańca świata? Z jakiego powodu, wędrując po niebotycznych, skalistych górach, które znajdowały się gdzieś daleko i o których Dorian śnił niejeden raz, pragnąc je kiedyś zobaczyć, zszedł w niziny i zamieszkał na mało interesujących równinach? Coraz częściej też dręczyły go inne pytania: skąd w takim razie ojciec pochodzi i czy on, Dorian, urodził się tu, czy też może w którejś z tych dalekich krain? I kim była jego matka, której nie pamiętał, i dlaczego ojciec nigdy o niej nie wspominał i zbywał go, gdy próbował zadać jakieś pytanie na ten temat? Jediną odpowiedzią było krótkie: „dowiesz się wszystkiego, jak przyjdzie czas”. Ale czas nie przychodził i Dorian, jako że miał już lat trzynaście, postanowił w końcu, że koniecznie musi się tego wszystkiego dowiedzieć.

Niespodziewanie jednak szczęśliwe i spokojne dni skończyły się. Pewnego dnia chłopiec, wróciwszy ze wsi, zastał Sylwana w łóżku. Jego twarz była nadzwyczajnie blada, długie siwe włosy rozrzucone w nieładzie, a w oczach płonęła gorączka. Przypadł do ojca w wielkim przerażeniu.

- Ojciec mój! Co z tobą?

- Nie wiem, synu... nie jest dobrze... biegnij proszę po Filipa... - mówił wolno i cicho, z trudem wymawiając poszczególne wyrazy.

- Nigdzie nie odejdę!

- Proszę cię...

Pobiegł więc ile sił w nogach z powrotem do wioski i wrócił tak szybko, jak tylko się dało, wraz z Filipem, serdecznym przyjacielem ojca.

Tego wieczoru księżyc wschodzący nad Graniczną Krainą ujrzał Doriana siedzącego przy łożu ojca z mieszaniną strachu i nadziei w oczach, i wpatzonego w jego pobladłą twarz, pogrążoną w głębokim śnie. Wtem Sylwan otworzył oczy.

- Dorianie... - wyszeptał.

- Jestem, kochany ojcie. Czy czujesz się lepiej?

- Tak...

- Ojcie, powiedz mi, jak mogę ci pomóc? Jakie ziele uleczy twoją chorobę?

- Nie ma lekarstwa na śmierć...

- Ojcie! – Dorian zbladł – co mówisz? Nie... Nie umrzesz! Przecież umiesz leczyć, powiedz mi tylko, co...

- Dorianie... - przerwał mu chory – nie... ja czuję, że przyszedł mój czas... jestem już stary...

- A ja?! – zawołał chłopiec z rozpaczą – co ja zrobię bez ciebie?!

- Ty sobie poradzisz... Wiem... Tylko żałuję... - tu przerwał, jakby się zastanawiał nad słowem, które ma wypowiedzieć – żałuję, że nie zdążyłem ci tak wielu rzeczy powiedzieć... za długo czekałem... i przeliczyłem się...

- Ojcie, nic nie mów teraz!

- Muszę... Mamy tak mało... mało czasu...

- Wyzdrowiejesz!

- Nie. Musimy się spieszyć. Ach, mam jeszcze trochę siły. Czy jest tu Filip?

- Stoi za progiem.

- To dobrze. On ci pomoże, gdy odejdę. A teraz słuchaj... Tylko proszę cię, Dorianie, nie płacz i nie bój się. Podaj mi tę szkatułkę, która stoi nad łóżkiem.

Chłopiec sięgnął posłusznie po szkatułkę, która tak często pobudzała jego wyobraźnię. Ale teraz nie był jej ciekaw, myślał tylko o zdrowiu ojca. Tymczasem Sylwan z trudem sięgnął po klucz, który zawsze nosił na piersi i podał go synowi.

- Otwórz – powiedział.

Dorian otworzył. Wewnątrz znajdowały się dziwne rzeczy, których nigdy wcześniej nie widział: kilka niedużych książek w oprawach wytłaczanych srebrem, wyglądających na bardzo stare, a oprócz nich coś w rodzaju małego, srebrnego rogu i haftowany woreczek.

Sylwan najpierw kazał mu wyjąć książki i wrzucić je w ogień. Zdziwiony chłopiec wiedział, że nie pora na pytania, wykonał więc posłusznie polecenie.

Książki buchnęły jasnym płomieniem i po chwili zamieniły się w garść rozżarzonego popiołu.

- Dobrze – rzekł Sylwan – a teraz posłuchaj najważniejszego. Ten róg, który trzymasz w ręku – widzisz, że jest zamknięty i zapieczętowany – zawiera pewien list. Nie wolno ci go samemu otworzyć, przyrzeknij mi to!

- Przyrzekam.

- Dobrze. Gdy umrę...

- Ojciec!

- Nie przerywaj... wtedy udasz się w podróż. Wiem, że jesteś jeszcze bardzo młody, ale poradysz sobie... z pewnością sobie poradysz. Nie ma innego wyjścia... Wyruszysz w podróż na wschód, do Terravii. Opowiadałem ci o tej krainie, pamiętasz?

- Tak.

- To dobrze. Tam się udasz, aż do stolicy kraju, na jej wschodnim krańcu. Do Sarmizy. Mieszka tam dobry król Eliau, mój przyjaciel.

Dorian nie posiadał się ze zdumienia. Król przyjacielem jego ojca, Sylwana z leśnej chatki! Dlaczego nic o tym nie słyszał? Nie miał jednak czasu zastanawiać się nad tym.

- Będiesz mówił tylko z nim. Powołasz się na moje imię i oddasz mu ten róg. Strzeż go w drodze jak oka w głowie, pamiętaj. I... strzeż siebie... wiele niebezpieczeństw... - Sylwan, najwyraźniej wyczerpany, opadł na poduszkę.

Po chwili jednak znowu zaczął mówić, lecz głosem jeszcze bardziej cichym.

- Na tę twoją podróż, która nie będzie łatwa, chcę ci coś dać – to mówiąc, drżącą ręką otworzył haftowany woreczek i wyjął z niego coś, co w półmroku zaśniło jak maleńka gwiazda. Dorian spojrzał i zobaczył na wyciągniętej w jego stronę dłoni ojca niewielki kawałek kryształu – ale cóż to był za kryształ! Niezwykłej czystości, połyskiwał delikatnie wszystkimi kolorami tęczy i zdawało się, że blask wydobywa się z jego wnętrza.

- Dorianie, to jest Tęczowy Kryształ.

Trudno opisać zdziwienie, jakie odmalowało się na twarzy Dorianie. Tęczowy Kryształ! Przypomniawszy sobie pewien wieczór, gdy usłyszał od ojca opowieść o Tęczowym Kryształu:

- Gdy Stwórca stworzył cały świat i przekonał się, że jest on dobry, wówczas uradowało się Jego serce. Nie minęło jednak wiele czasu, gdy w ten piękny i dobry świat wdarło się zło. Wówczas Stwórca, widząc, jak zło pleni się w ludzkich sercach niczym chwast, zapłakał, a łzy Jego miały przejrzystość

najczystsze krusztu i lśniły wszystkimi barwami tęczy. Spadły na świat, zamieniając się w przepiękne kamienie. Niektóre z nich znalazły się w posiadaniu ludzi, a ten, kto stał się szczęśliwym posiadaczem Tęczowego Krusztu, spodziewać się mógł wielkiego dobra.

Gdy Dorian słyszał tę opowieść, był pewien, że to tylko piękna legenda. Tymczasem oto leżał na jego dłoni przecudny klejnot, który ojciec nazwał właśnie Tęczowym Krusztu, łzą Stwórcy.

- Dorianie, ten Krusztu istnieje naprawdę – mówił Sylwan – i ma pewną właściwość. Daje noszącemu go możliwość spoglądania ludziom prosto w oczy, a wiesz, że w oczach zobaczyć można duszę. Mając go, możesz spojrzeć w oczy każdego i dowiedzieć się, czy w duszy tego człowieka lęgną się złe zamiary, gdyż nie będzie umiał przed tobą kłamać. Jest jednak jeden warunek – ty sam musisz mieć serce czyste jak ten Krusztu, a w duszy żadnej zdrady ani złości, ani pychy, ani żadnego innego zła – w przeciwnym wypadku straci on swą moc. I nie zdradzaj nikomu jego tajemnicy... Tak będzie dla ciebie bezpieczniej...

Ostatnie słowa Sylwana wymówił głosem bardzo cichym. Dorian uklęknął przy ojcu i objął go ramieniem.

- Jeszcze jedno ci powiem, mój synu... Na więcej nie ma czasu... Zapamiętaj: żaden przedmiot sam z siebie nie posiada mocy. Może ją jedynie symbolizować i wyrażać pewne właściwości, które od Kogo innego pochodzą... A teraz... żegnaj... drogie dziecko... Idź... ku swemu... przeznaczeniu...

Głowa Sylwana opadła bezwładnie na piersi. Dorian wybuchnął wielkim, wstrzymywanym dotąd płaczem.